

STARANIA WŁADYSŁAWA REYMONTA O PRZYJĘCIE
DO PAULINÓW W ŚWIETLE JEGO KORESPONDENCJI

Od wielu lat trwająca dyskusja wokół pobytu Władysława Reymonta (1867—1926) w nowicjacie paulinów nie rozwiązała problemu do końca. Nie wyjaśniły go także doskonale przyczynki biograficzne Adama Grzymały Siedleckiego¹ oraz dość liczne artykuły z okazji 100-letniej rocznicy urodzin pisarza. Autorzy pozostali wierni albo dawnym i gołosłownym zarazem przekazom o rzekomym tylko zamiarze osiągnięcia kariery duchownej, albo też odnowili niepełne relacje, przyjmujące jego pobyt u paulinów². Wydaje się jednak, że dotychczasowi biografowie Reymonta nie zwrócili wystarczającej uwagi na jego korespondencję w tej sprawie, wydaną częściowo przez dra Kazimierza Kaczmarczyka w r. 1930³. Co więcej, nie pokusili się o odnalezienie, wśród bogatej spuścizny rękopiśmiennej pisarza, dalszej korespondencji. Tymczasem zarówno to, co już wydał Kaczmarczyk, jak i to, co przechowuje Ossolineum we Wrocławiu oraz Archiwum Jasnogórskie, rzuca wystarczająco światła na zrozumienie faktów i poznanie właściwego stanu zagadnienia.

Otóż zachowana korespondencja wskazuje wyraźnie na bliskie związki Reymonta z paulinami w Częstochowie. Pierwsze kontakty z klasztorem jasnogórskim przypadają prawdopodobnie na lata młodości jego życia, przy czym stosunki te ułatwiła mu bliskość rodzinnych stron, a może i chęć poznania historycznych związków rodzinnych z klasztorem? Trudno dzisiaj wykluczyć, by jego przypuszczalne szwedzkie pochodzenie nie ciągnęło młodego fantastę do poznania prawdziwości kilkusetletniej już legendy, opowiadającej, że jego daleki przodek, Szwed z pochodzenia, brał czynny udział w oblężeniu klasztoru jasnogórskiego w 1655 r. i potem, jako jeniec, oddany został do pobliskich Gidel⁴. Tutaj z upływem lat spolszczył się, dając swej drugiej ojczyźnie laureata szwedzkiej nagrody Nobla. Można przyjąć, że zainteresowania swą genealogią dały mu okazję poznania młodego wówczas

¹ Fantastyka żywota Reymontowego. W: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Kraków 1961 s. 246—277.

² W. Kotowski: Jasnogórski chrzest pisarski. *St. powsz.* R. 9: 1955 nr 293 s. 11. — Tenże: Czy Reymont odprawiał nowicjat na Jasnej Górze? *Wroc. Tyg. Katol.* R. 5: 1957 nr 46 s. 4. — T. Jodełka-Burzecki: Gdy Reymont marzył o sutannie. *Tyg. powsz.* R. 23: 1967 nr 20 s. 4.

³ K. K[aczmarczyk]: Reymont i Częstochowa. (Nieznane listy Wł. St. Reymonta). *Kur. poz.* R. 25: 1930 nr 418 s. 3.

⁴ A. Grzymała-Siedlecki: *Fantastyka żywota* s. 254.

paulina, o. Euzebiusza Rejmana. Zbliżone do siebie nazwiska i szerokie pa-trzenie obu na rzeczywistość stworzyły Reymontowi niemal konkretne plany osiągnięcia kariery za klauzurą. Ale w realność marzeń przyszłego pisarza trudno uwierzyć, jak nie łatwo dziś powiedzieć, co właściwie chciał osiągnąć w młodości? Zawsze podatny na wpływ otoczenia, żądny nowości i sławy, zdolny jednocześnie także do depresji z powodu ostatnich, osobistych nie-powodzeń⁵, postanowił zemstę tym, którzy sprawili mu wiele przykrości.

Z pierwszego interesującego mnie listu wnioskuję, że w czerwcu lub lipcu 1890 r. przebywał on na Jasnej Górze i co najmniej przez kilka dni rozczytywał się w podsuniętej mu, prawdopodobnie przez o. Rejmana, lite-raturze. Obecnie trudno określić, jaki charakter miała ta wizyta i jakie kryły się w niej plany? Jest jednak wielce prawdopodobne, że z tym fak-tem trzeba wiązać pierwsze kroki zmierzające do osiągnięcia stanu duchow-nego. To prawda, iż przekazy źródłowe milczą w tej sprawie, ale dziwić nas to nie może, jeżeli zważymy, że nowicjat paulinów na Jasnej Górze nie miał jeszcze pełnych praw i zgody władzy carskiej, wskutek czego przyjęcie kan-dydatów okrywała niejednokrotnie długa tajemnica. Opisana w liście wizyta nie wskazuje na charakter przelotny spotkania. Niestety urwała się bardzo niespodzianie na wiadomość o chorobie matki. Reymont opuścił pośpiesznie klasztor, bez pożegnania się z o. Rejmanem, zabierając jednak jakąś nie-znaną dziś książkę. Po krótkim milczeniu przeprosił o. Rejmana, obiecał zwrot książki i przyjazd na dzień 8 września tegoż roku⁶.

Czy to tej wizyty doszło, można mieć poważne wątpliwości. Jedno jest pewne, że zaciszne klasztorne pociągało go niejednokrotnie, a atmosfera wy-niesiona spoza furty ściągnęła go tutaj ponownie na święto Wniebowzięcia Matki Bożej w dniu 15 sierpnia 1891 r.⁷ Wyznał potem, że oczekiwał tutaj zaspokojenia wewnętrznych przeżyć i ekstazy, które porwałyby jego duszę i napełniły radością. Spotkała go jednak surowa rzeczywistość. Toteż, skoro powrócił do swej pracy i swoich ukochanych „Księżaków”, tym więcej przeżywał i zachwycał się ich radością, religijnością i urzekającym folklo-rem. Chłonał jednak i to wszystko, co miało zaspokoić jego wewnętrzne prze-życia, nie gardząc nawet nauką spirytystów.

Gdy jednak i to nie dało mu upragnionego pokoju, 20 lutego 1893 r. na-pisał z Rogowa k. Koluszek rozpaczliwy list do o. Rejmana, wówczas już jasnogórskiego przeora. Otworzył przed nim swą duszę, snując konkretne plany wstąpienia do paulinów⁸. Skoro jednak list jego pozostał bez odpo-wiedzi, napisał 10 marca tr. drugi, błagając o podanie warunków wymaga-nych od kandydatów do zakonu⁹. Tym razem o. Rejman odpisał mu, wyra-żając zgodę na wszystkie propozycje, udzielając koniecznych informacji i po-dając warunki przyjęcia. Z naciskiem podkreślił konieczność skończonych 24 lat i znajomość języka łacińskiego. Wyraził także optymistyczne nadzieje na zgodę rządu, o ile Reymont wykazałby wszystkie oznaki powołania. Na koniec nie poskąpił chłodnej i surowej nauki o trudach, z którymi musi się

⁵ J. Lorentowicz (Spojrzenie wstecz, Kraków 1957 s. 7) dopatruje się kapiąskich za-miarów u Reymonta w jego zawodzie miłosnym, przeżytych ok. 1893 r.

⁶ Por. list 1.

⁷ Korespondencja Wł. Reymonta. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Biblioteka PAN we Wrocławiu (skracam ZNIO — Biblioteka) sygn. 6954 I z. 3 s. 122.

⁸ Por. list 2.

⁹ Por. list 3.

spotkać w zakonie. Na temat szczęścia i radości, o których tak serdecznie pisał Reymont w drugim liście do Rejmana, odpowiedział ten między innymi: „Zupełne, bezpodzielne oddanie się Bogu, do czego samo wstąpienie do klasztoru nie wystarczy, przynosi człowiekowi pokój i szczęście, jakiego świat nie ma. Potrzeba do tego zrywać nić po nici z tym, do czego dawniej serce lgnęło, dając duszy inne przedmioty, którymi by się zajęła. Praca to długa, bolesna, wśród nowych walk z sobą [...]”¹⁰.

Z jakim uczuciem przyjął Reymont tę odpowiedź, trudno przypuszczać. Głuche milczenie i brak dalszej korespondencji pozwalają zakładać, że znalazł on wkrótce inne rozwiązanie na dręczące go problemy. Oto poznając coraz bardziej swój talent pisarski i widząc zainteresowanie nim, spróbował swych sił w tym kierunku. W tym mniej więcej czasie zjawił się z rękopisem jakiejś nowelki w redakcji *Prawdy* u Aleksandra Świętochowskiego w Warszawie. Nowela ta podobała się redaktorowi, nic też dziwnego, że zachęcił go do dalszej pracy, a na pożegnanie dał mu taką radę: „Czy jesteś Pan wierzącym czy niewierzącym, złóż się z jakąś kompanią idącą do Częstochowy i opisz nastroj jej uczuć”¹¹. Tak też i uczynił.

W miesiącu maju 1894 r., w charakterze pątnika, wziął Reymont udział w pieszej pielgrzymce z Warszawy do Częstochowy. Dokładnie notował wrażenia i nastroje pielgrzymów, pilnie badał każdy odruch wiary pątników, by to wszystko wykorzystać do opowiadania, które rozpoczął wydawać już w kilkanaście dni po zakończeniu pielgrzymiego marszu. Gdy w czerwcu tegoż roku warszawski *Tygodnik Ilustrowany* zamieścił ostatni odcinek jego *Pielgrzymki do Jasnej Góry*, autorowi złożyli gratulacje także i paulini częstochowscy, zapraszając go w mury swego klasztoru. I rzeczywiście w jakiś czas potem zjawił się osobiście na Jasnej Górze i przebywał tam przez kilkanaście dni. Wtedy to, jak opowiadał mi o. Piotr Markiewicz († 1961), długimi godzinami zatapiał się w lekturze niewiele jednak mającej wspólnego z próbą swego powołania. Być może uważano go za kandydata do zakonu, ale zewnętrzna obserwacja nie rokowała nadziei pozostania tu dłużej. Toteż i teraz nie zgłoszono jego kandydatury rządowi carskiemu, nie wciągnięto go w poczet nowicjuszy, a także i w księgę meldunkową. Odjechał przeto wkrótce do swoich zajęć, żywiąc do końca głęboki szacunek do zakonu i osoby o. Rejmana, czego m. in. dowodem były życzenia noworoczne, przysłane mu z Paryża w r. 1899¹².

Tak ostatecznie zakończyły się plany i marzenia Władysława Reymonta pozostania księdzem i zakonnikiem w białym habicie.

¹⁰ Por. list 4.

¹¹ A. Świętochowski: Nad uczczonym grobem. *Tyg. il.* R. 67: 1926 nr 2 s. 24.

¹² Por. list 5.

DODATEK ŹRÓDŁOWY

1

Wolbórka¹³, 9 września 1890.

Władysław Reymont przeprasza o. Euzebiusza Rejmana, rezydenta na Jasnej Górze, za wyjazd z Częstochowy bez pożegnania i zabranie ze sobą książki. Zamierza przybyć na Jasną Górę w dniu 8 września tr. i oddać książkę.

Or. Archiwum Jasnogórskie (skracam: AJG), rps 1890 s. 45.

Wyd. 1. K. Kaczmarczyk: *Nieznane listy* s. 8.

Szanowny Księżu Dobrodzieju!

Czuję się w obowiązku choć listownie przeprosić Szanownego Księdza Dobrodzieja, że bez pożegnania i zwrotu książki łaskawie mi pożyczonej wyjechałem. Najniespodziewaniej dowiedziałem się o ciężkiej chorobie mojej matki¹⁴ — pierwszym przeto pociągiem wyjechałem. W domu zastałem gorzej aniżeli mogłem przypuszczać, bo matkę bez nadziei utrzymania przy życiu. Nie będę opisywał stanu swej duszy, bo i po co? Szanowny Ksiądz Dobrodziej odczuje i zrozumie sercem ojcowskim i kapłańskim mój ból. Na 8 września będę w Częstochowie, to przywiozę książkę. Kończąc przepraszam jak najuprzejmiej, polecając się jednocześnie Jego modłom i pamięci.

Sluga

W. S. Reyment

2

Rogów, 20 lutego 1893.

Władysław Reymont przypomina się o. Rejmanowi, wówczas już przeorowi na Jasnej Górze, dziękując za wyświadczone mu niegdyś dobrodziejstwa. Otwiera przed nim swą duszę, wyraża ból z przyczyny niepowodzeń i wewnętrznych przeżyć. Śmierć matki pomogła mu odkryć piękno wiary, która zrodziła w nim powołanie kapłańskie i zamiar wstąpienia do nowicjatu paulinów. Prosi o. Rejmana o pomoc w realizacji zamiaru.

Or. AJG, rps 1890 s. 49—52.

Wyd. 1. K. Kaczmarczyk: *Nieznane listy* s. 8.

Uw. J. Lorentowicz: *Spojrzenie wstecz* s. 7.

Szanowny Panie,

Raczy mi Szanowny Ksiądz wybaczyć śmiałość pisania, ale nie mając innej drogi musiałem pójść tą, jaką mogłem. Może nawet Szanowny Ksiądz

¹³ List pisany pod Czarnocinem w pow. łódzkim, gdzie na rzece Wolbórce Rejmentowie mieli własny młyn.

¹⁴ Antonina z Kupczyńskich Rejmentowa zmarła 28 września 1890 r. w Warszawie w wieku lat 52. Grób jej znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim, w pobliżu miejsca

nie przypomni mi sobie, choć dwa lata temu miałem zaszczyt być osobście znanym. Czas biegnie szybko, tyle twarzy się tam przewija nowych, że nawet nie dziwiłbym się temu. Co zaś do mnie, to doskonale pamiętam dobrodziejstwo, jakie mi Szanowny Ksiądz wyświadczył łaskawie, a Dobroczyncę tym lepiej. Od ostatniego widzenia się taki wir życia mnie porwał, że, pomimo najszczerzych chęci, nie mogłem być w Częstochowie, nie mogłem zadość uczynić życzeniom serca i powinności. Ach życie, jacy muszą być szczęśliwi ci, którzy w nim nie płyną. Ci patrzący z góry na cały ten chaos, gmatwaninę bezmyślną a tym okropniejszą. Zazdroszczę Wam, Szanowny Księżę, tego portu, w jakim stoicie, tego szczytu, z którego możecie patrzeć na niziny szare, rojące się tłumem nie wiedzących dokąd? po co? Zazdroszczę i tęsknię do takiej przystani, ale taką tęsknotą wypływającą z poznania wartości wszystkiego, czym świat się bawi, czym zachwyca, co go oszałamia, że tańczy wścieklą sarabandę bezmyślnego życia. Tęsknię jak niewolnik przykuty do ciemni, a któremu ustawicznie pokazują ogłupiające mary i każą wierzyć w nie, że to jest prawda, że wstrętna bryja codzienności płaskiej jest szczęściem, że powstałe z zalkoholizowanych zrozumiałością mózgów opary są światłem, że wywieszane, jak szyldy, na pokaz tłumom hipotezy są wiedzą, że w nas, przez nas i dla nas jest wszystko, że podły, głupi, zwierzęcy egoizm jest obowiązującym dla rozumnych itd. Póki^a miałem naiwność młodzieńczą — wierzyłem im wszystko, wchłaniałem entuzjastycznie zarozumiałe pojęcie ważności swojego ja. Olśniewały mnie jarmarczne, kuglarskie sztuczki aż do zraty pojęć wyniesionych z domu, aż do utraty zwykłego rozsądku. Nie długo trwał ten somnambulizm^b — zacząłem wątpić w mistrzów, zacząłem się niepokoić. Ogarniała mnie pustka przeraźliwa — poznawszy dokładnie czczość ich gadań, bezpłodność negacji hipotetycznej i takie obrzydzenie mnie przepoiło, taka rozpacz bezbrzeżna ścisła mi serce, taką próżnię czułem w mózgu — po wyrzuceniu na śmiecie ideałów tej blagi głoszonej z takim nadęciem i zarozumiałością, że śmierć mi się wydała jedynym ukojeniem, jedyną pewną, niezawodną w życiu prawdą. Chciałem umrzeć, bo chory byłem na anemię duszy, bo łaknąłem spokoju i zapomnienia. Śmierć matki mojej powstrzymała mnie od tego kroku, a raczej jej prośby, bo wiedziała, co się ze mną dzieje i czuła zamiar, jaki ważyłem. W jej ostatnich chwilach, przy jej trumnie, nad jej grobem opłakiwanym gorzko — odradzałem się. Z jej śmierci wstało życie dla mnie, że wracałem z pokorą i szczęściem do tych źródeł wiary, od których się oddaliłem z szyderstwem bezmyślnym. Poznałem, że poza katolicyzmem nie ma nic, dlaczego by żyć warto i umierać. Zdaje mi się chwilami, że walki, jakie przeszedłem, te cierpienia, to mocowanie się jest wspomnieniem przykrego snu. Po tym wszystkim w sercu moim, oczyszczonym ogniem burzy, zrodziło się jedno, jedyne pragnienie — zostać choćby najniższym sługą Boga, odgrodzić się murami, pracą dla drugich i modlitwą od świata — zostać księdzem. Znając dobroć Szanownego Księdza i Jego szerszy światopogląd, ośmielał się zwracać z prośbą o łaskawe poinformowanie, w jaki sposób można być przyjętym do nowicjatu na Jasnej Górze? Nie mam o tym żąd-

spoczynku syna Władysława. Informację tę posiadam od siostrzeńca Władysława Reymonta, p. Jana Zateńskiego, któremu za nią serdecznie dziękuję.

a Puki or.

b somnambulizm or.

nego pojęcia. Raczcie, Szanowny Panie, nie odmówić mojej szczerzej, gorącej prośbie. Rzuciłbym z największą ochotą wszystko: służbę, literackie zajęcia, świat w jakim żyję, bo czuję, że tam byłbym szczęśliwym z Wami. Raczcie mi, Księżę, wskazać drogę, jaką pójść należy, aby można dopłynąć do celu, a wdzięczność moja będzie niewypowiedzianą. Zrobicie, Szanowny Księżę, uczynek prawdziwie miłosierny, prawdziwie chrześcijański. Zamiar ten to nie chwilowe zachcenie, to potrzeba wprost organiczna serca, rozważana w całej swej doniosłości, długo i wszechstronnie. Cel za wielki, za ważny, aby do niego nie przystępować ze skupieniem. Całuję ręce Wasze, Szanowny Księżę, piszę się oddanym i wdzięcznym sługą.

W. Rejment

Adres mój: Rogów, Stacja Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Nie umiem wypowiedzieć, z jaką pożerającą niecierpliwością oczekiwać będę odpowiedzi — poinformowania. — R.

3

Rogów, 10 marca 1893.

Władysław Reymont, nie mogąc doczekać się odpowiedzi na list z 20 lutego 1893 r., powtórnie prosi o Rejmana o wskazanie mu możliwości wstąpienia do klasztoru jasnogórskiego.

Or. AJG, rps 1890 s. 55.

Szanowny Księżę,

Znowu nudzę. Daruje mi Szanowny Ksiądz zuchwałą natarczywość, z jaką po raz drugi ośmielam się zanosić prośbę o łaskawe poinformowanie i wskazanie dróg umożliwiających dostanie się do klasztoru jasnogórskiego.

Absolutnie, pojęcia nie mam, gdzie się udać? do kogo zwrócić? Gdybym mógł w tych czasach wyrwać się choć na kilka dni z żelaznej obroży służby, to zrobiłbym to już i dlatego, żeby Szanownemu Księdzu nie zabierać czasu, ale że nie mogę, więc mi pozostaje tylko zanieść najserdeczniejszą prośbę o nieodmówienie mi tej, tak upragnionej łaski. Mam nadzieję, że Szanowny Ksiądz, doceniając całą ważność dla mnie tej informacji, raczy się przychylić do mojej prośby i odpisze. Nie potrzebuję dodawać, z jakim upragnieniem czekam odpowiedzi. Załączając Szanownemu Księdzu słowa prawdziwego szacunku i poważania rzetelnego, piszę się głęboko obowiązany sługą.

W. S. Rejment

Adres mój: Rogów, Stacja Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

4

Częstochowa, Jasna Góra 15 marca 1893.

O. Euzebiusz Rejman, przeor klasztoru na Jasnej Górze, odpisuje na listy Władysława Reymonta z 20 lutego i 10 marca 1893 r., podając warunki przyjęcia do zakonu; skończone 24 lata i znajomość języka łacińskiego. Podkreśla

walory życia zakonnego, ale przy tym nie szczędzi przestróg przed trudnościami, z jakimi spotyka się zakonnik.

Or. ZNIO — Biblioteka, sygn. 6978 s. 255—258¹⁵.

Szanowny Panie!

Nie odpisałem zaraz na list Sz. Pana, bo byłem wciąż chory i obecnie jeszcze nie domagam.

Co do warunków wymaganych od kandydatów do klasztoru, to są następujące:

1. Mieć skończonych lat 24,
2. Posiadać znajomość języka łacińskiego o tyle, żeby bez trudności tłumaczyć na język polski.

Znajdując się w tych warunkach, trzeba przedstawić się Przełożonemu Zgromadzenia i prosić o przyjęcie, co gdy nastąpi, dalsze informacje udzielone zostaną na miejscu. Miejsc wakuje tylko 3, w ostatnim czasie, dzięki Bogu, Rząd łatwiej zatwierdza.

Zasady i uczucia zaszczipione w sercu i duszy Sz. Pana przez rodziców snać były silne i zdrowe, skoro potrafiły przetrzymać tyle burz i walk wewnętrznych, a obecnie zwracają go na drogę jedyną i pewną, w której przewodniczy Chrystus. Z nim i wśród świata bezpiecznie; byle rzetelnie iść za nim, można się bez obawy potykać z wszelkimi przewrotnymi mocami. Przyjemniej nie być ogłuszonym przez nie i przestawać z samym Bogiem, a zamiast walki, ślać modlitwę do nieba za wszystkich. Szczęśliwi są ci, co z powołaniem i zrozumieniem wstępują do grona zakonników. Zupełnie bezpodzielne oddanie się Bogu, do czego samo wstąpienie do klasztoru nie wystarcza, przynosi człowiekowi pokój i szczęście, jakiego świat nie zna wcale — potrzeba do tego zrywać nić po nici z tym, do czego dawniej serce lgnęło, dając duszy inne przedmioty, którymi by się zajęła. Praca to długa, bolesna, gruntownie, dopiero nastaje w duszy cisza, słońce wiary, nadziei i miłości świeci jej zawsze, patrzy na rzeczy jasno, rozumie wszystko, strachy, rozczarowanie, zgoryczenie, które świat daje, nie są jej znane, — rzeczy bierze jak są, jak Bóg objawił, a więc nie ma pomyłek, nie ma zawodu, nie potrzebuje odwrotu robić i zaczynać na nowo to samo; a w takim kole błędnym znajdują się ludzie, gdy chcą być sami, bez Boga.

Daj Boże, aby Sz. Pan trafił do tego portu szczęśliwego, by odbył zwycięską walkę z samym sobą, aby żył spokojnie w stanie zakonnym.

Życzę wszelkich łask Bożych na tej drodze, którą Sz. Pan obiera.

Ks. E. Rejman

Władysław Reymont przysyła życzenia noworoczne o. Rejmanowi.

Or. AJG, rps 1890 s. 59.

Najserdeczniejsze życzenia na rok 1899 przesyła Ladislas St. Reymont.
12, rue Rollin, Paris.

¹⁵ Za odpisanie mi tego listu bardzo serdecznie dziękuję p. J. Loret-Heintschowej.